

*Łukasz Młyńczyk**

„Zarządzanie ryzykiem opuszczania pociągu w trakcie biegu” – jeszcze bardziej polityczna integracja czy dezintegracja europejska?

Wprowadzenie

Tytuł artykułu obrazuje podstawowy problem, mający w konsekwencji charakter badawczy. Sprowadza się on do pytania o możliwość i okoliczności powstania nowej integracji europejskiej, mogącej finalnie prowadzić również do pogłębienia się procesów dezintegracji. Zatem cel odnosi się do próby rozpoznania tytułowych zjawisk przez dominujące i redukujące je do określonej postaci cechy polityczne. Zakładamy więc możliwość pojawienia się sekwencji gry o sumie zerowej, gdzie wygrana oznacza eliminowanie znaczenia przeciwnego stanowiska. Integracja europejska jako pojęcie stosowane w dyskusjach oraz badaniach europejskich otrzymało zbyt wąską definicję, którą jednocześnie stosowano literalnie. Stanowiło to sprzyjającą okoliczność do pojawienia się odrębnych lub przeciwnych znaczeń. Podstawowe założenie artykułu będzie opierać się na próbie wykazania, że na gruncie studiów europejskich pojęcie integracji europejskiej reprezentowało swoje własne uwikłanie w sądy o charakterze doktrynerskim. W praktyce tych uproszczeń poznawczych osłabiło to radykalnie możliwości odkrywania istoty samej Unii Europejskiej.

1. Układ sieciowy

Postulat ucieczki od uproszczeń może stać się podstawowym punktem orientacyjnym dla badań nad Unią Europejską. Centralnym zagadnieniem, które historycznie uznano za przyczynę powstania Wspólnot

* Dr **Łukasz Młyńczyk** – adiunkt w Zakładzie Teorii i Metodologii Badań Politycznych, Instytut Politologii, Uniwersytet Zielonogórski.

Europejskich, była kwestia lęku przed odrodzeniem się Niemiec, co postrzegano jako geopolityczną katastrofę, używając kategorii Carla Schmitta, mającą charakter egzystencjalny. Rozwój Europy po drugiej wojnie światowej dokonywał się liniowo, jednak z czasem struktura wzajemnych powiązań straciła tradycyjnie hierarchiczny układ na rzecz sieciowego. System jest dziś nie tylko zbiorem elementów kontaktujących się ze sobą, często z pominięciem tradycyjnego centrum, lecz także konstrukcją nieprzejrzystą, która reprezentuje określony polityczny sens jedynie dla bezpośrednich uczestników. Często jest to wszystko dla części obserwatorów i niewiele dla całości obrazu. Gdy spoglądamy spoza systemu, widzimy, że jego złożoność wymyka się skutecznym ocenom, powoduje dezorientację właśnie z powodu zastosowania wobec przedmiotu badania tradycyjnych narzędzi interpretacji i analizy. W pewien sposób zdaje się być całkowicie chaotyczny, niemniej jest to raczej zabieg celowy, służący jego możliwości powtarzającego się stale procesu reorientacji. W radykalnym ontologicznym ujęciu mamy być jako stawanie się, niemający punktów stałych, a jego istotą jest ciągle wyłanianie się nowych faz procesu, gdzie ruch ma charakter niustanny¹. Dylemat, jaki temu towarzyszy, to: czy mamy przed oczami „to, co nigdy się nie narodziło i trwa”, czy może „co się zawsze rodzi i nigdy nie istnieje”²? Zwykle badacze oraz komentatorzy pozostający na zewnątrz UE w sposób intencjonalny i upraszczający przypisują jej znane sobie kategorie, maskujące i fałszujące realny obraz. W tym sensie postulat ograniczania wpływu badającego na przedmiot badania wydaje się nieuzasadniony. Wprowadzona na nowo logika interakcji służy konfliktowi, o ile ten ostatni ma wartość kreującą, nigdy zaś destrukcyjną. Zauważona pewien czas temu przez Ulricha Becka walka między zwolennikami „starych narodowych warcabów a metagraczami” sprowadza się do relacji między akceptacją konsekwencji, gdzie **wszystko jest przewidziane**, a reprezentantami stanowiska, że **wszystko jest możliwe**³. Jeśli przyjmujemy wykładnię ograniczającą legitymizację do organizmu narodowego, wówczas konsekwencje dla oczekujących utrzymania starego porządku nie mogą stanowić zaskoczenia, ponieważ niejako nic nie wydestaje się na zewnątrz organizmu. Dopuszczenie konkurencyjnej logiki transnarodowej ogranicza skuteczność starych narzędzi analizy, a wszelka kwantyfikacja gospodarki światowej jako sumy gospodarek narodowych jest z góry obarczona błędną kalkulacją. Oczywista różnica sprowadza

¹ W. Stróżewski, *Ontologia*, Kraków 2006, s. 69–70.

² Ibidem, s. 70–71.

³ Por.: U. Beck, *Władza i przeciwładza w epoce globalnej: nowa ekonomia polityki światowej*, Warszawa 2005, s. 38–39.

się zatem do dychotomii: państwo narodowe i Unia Europejska, której niesłusznie przypisuje się quasi-państwowość. Pojawiająca się antynomia to nie wyłącznie spór między zwolennikami i oponentami bezkonkurencyjności państwa narodowego, ale przede wszystkim błąd pojawiający się w studiach europejskich, będący następstwem myślenia intencjonalnego samych badaczy. Klasyczny już dziś konflikt intergovernmentalistów oraz neofunkcjonalistów dotyczył pozornie kształtu tego, co europejskie wraz z kolejnymi krokami integracji. Przy czym został on zdominowany przez myślenie o wpływie zjawiska na znaczenie państw, mimo że sugerowano centralne umiejscowienie integracji europejskiej w toczącej się debacie⁴. Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć motywacje badaczy, niemniej nawet jeśli postulowano obiektywizm, to faktycznie dominującą orientacją był naukowy państwowocentryzm. Wnioski mogące się nasuwać dotyczą przede wszystkim roli, jaką pierwotnie przypisywano samej UE. Nie może dziwić tego rodzaju stanowisko, gdyż w głównej mierze brakowało wiarygodnych doświadczeń, które pozwalałyby odnosić się do alternatywnej wobec państw rzeczywistości (bardziej aktualnej niż stan przedpolityczny Hobbesa). O ile osobiste doświadczenie nie determinuje samego poznania, o tyle w przypadku polityki zmienia się często w warunek kognitywny. Beck i Edgar Grande oddzielają hegemonię państwa od dobrowolności Europy, co w ich przekonaniu stanowi pierwotną i fundamentalną różnicę⁵. Dodatkowo na niekorzyść zwolenników walki o supremację państwa świadczy odwrotna logika *centrum vs. peryferie* zastosowana w organizmie ponadnarodowym. Wzrost skali suwerenności wynika bowiem z oddalenia od centrum, a nie od jego bliskości⁶. Formalne oczekiwanie suwerenności narodowej, jak i demokratycznej (ludowej) sprowadza się do wyeliminowania wszelkich ograniczeń zewnętrznych z wyjątkiem niezbędnego minimum reprezentującego faktyczny interes suwerena. W ten sposób każdy konkurencyjny podmiot, który w relacji do państwa zostanie uznany za zewnętrzny, odbierany będzie jako ograniczający wspomnianą suwerenność. W tej zero-jedynkowej relacji nie powstaje żadna rozszerzająca suma suwerenności rozumiana jako zbieganie się cech narodowych oraz ponadnarodowych (transnarodowych). Ciekawe wydaje się wskazanie na

⁴ Por.: I. Bache, *The Extended Gatekeeper: Central Government and the Implementation of EC Regional Policy in the UK*, „Journal of European Public Policy”, March 1999, Vol. 6, No. 1, s. 28. Zob.: E. Haas, *The Uniting of Europe: Political, Social and Economic Forces 1950–1957*, London 1958.

⁵ U. Beck, E. Grande, *Das kosmopolitische Europa. Gesellschaft und Politik in der Zweiten Moderne*, Frankfurt am Main 2004, s. 81 i nast.

⁶ U. Beck, E. Grande, *Europa kosmopolityczna: społeczeństwo i polityka w drugiej nowoczesności*, Warszawa 2009, s. 128–129.

perspektywę poznawczą politologów-realistów, wpadających w pułapkę państwocentrycznego myślenia o niezawisłości, redukujących obraz państwa do podmiotu złożonego z instytucji tworzących sieć centralnie regulowaną (nie w rozumieniu centralizacji i decentralizacji władzy), ignorujący fakt, że zmiany światowej gospodarki czy dyfuzja kulturowa stanowią często oś procesu, a ten wymaga dopiero stosownej kontroli⁷.

Natomiast w przypadku ujęcia kosmopolitycznego, wskutek dzielenia wewnętrznej i łączenia zewnętrznej suwerenności, rośnie złożoność jej samej⁸. Tworzone na poziomie UE normy nie mają często statusu uniwersalnych, lecz są uzupełnieniem lub innym wyrazem skuteczności działań⁹. Zwykle oznacza to adekwatność za cenę uniwersalności. Jeśli dokonujemy prostego przekładu tradycyjnie rozumianej suwerenności narodowej na język europejski, wówczas każdy kryzys warunkuje działanie państw i upośledza samą debatę, wprowadzając logikę konfrontacji. Wtedy lepiej jest personifikować konkurenta, czyli nadać mu kształt podobny do swojego. Beckowski metodologiczny kosmopolityzm jest odpowiedzią na **nacjonalizm metodologiczny**. Perspektywa państwocentryczna zderzona została z nowym paradygmatem, którego dominującą cechą jest poszerzanie spektrum cech pierwotnego państwa narodowego, mogącego się transformować i otwierać, czego konsekwencją jest wzrost ryzyka różnego typu, przy czym jest to rozpoznawane jako szansa rozwoju, ale nie w rozumieniu adaptacji pasywnej czy retroaktywnej¹⁰. Należy przy tym zauważyć, że literatura dotycząca ujęć sieciowych, jak również kosmopolitycznych, zdominowana została przez sądy o charakterze probabilistycznym, gdzie autorzy nie przesądzają o ostatecznym kształcie porządku transnarodowego, natomiast dostrzegają szanse pojawiające się jako wynik procesu, którego w chwili obecnej nie jesteśmy w stanie zatrzymać.

Unia Europejska jako aktor sieciowy stanowi interesujące wyzwanie badawcze. Jako typ sieci ma postać niedomkniętą, ponieważ zasadniczą kwestią jest jego permanentne „adaptowanie się”¹¹. Każda konstrukcja instytucjonalna, mająca aspiracje do reprezentowania matrycy połączeń wszystkich ze wszystkimi, wymaga odpowiednich działań i obwarowań komunikacyjnych¹². Nawet spełnienie powyższego warunku nie zabez-

⁷ T. Klementewicz, *Geopolityka trwałego rozwoju: ewolucja cywilizacji i państwa w trakcie dziejotwórczych kryzysów*, Warszawa 2013, s. 64.

⁸ U. Beck, E. Grande, *Europa kosmopolityczna...*, op.cit., s. 129.

⁹ Por.: J. Staniszkis, *Antropologia władzy*, Warszawa 2009, s. 117.

¹⁰ Por.: U. Beck, *Władza i przeciwładza...*, op.cit., s. 49–50, 76–79.

¹¹ Por.: A. Rothert, *Dezagregacja polityki*, Warszawa 2010, s. 46.

¹² Ibidem, s. 68.

piecza przed charakterystycznymi dla demokracji deficytami partycypacji politycznej. Kiedy jeszcze negocjowano przyszły poziom wpływów Komisji Europejskiej, wskazywano, że nie masy decydują o tempie i etapach integracji, ale elity, co z perspektywy czasu trudno uznać za znaczące odkrycie.

2. Układ wertykalny vs. układ horyzontalny

2.1. Deficyt demokracji i asymetria władzy

Badania nad skalą integracji europejskiej zaczęto redukować do kolejnych kodów interpretacyjnych, przez które starano się podkreślać rolę fenomenu Unii Europejskiej. Obiektywny brak możliwości wyjaśnienia specyfiki instytucji *in statu nascendi* zachęcał do ucieczki do przodu, tak aby przez przypisywanie cech niespecyficznych, starać się dla odmiany zrozumieć funkcjonowanie samej UE. Obok nieformalnych przecież przyzwyczajęń badawczych (świadomości istnienia relacji hierarchicznych), było to spowodowane globalnymi problemami w postaci posiadanych zasobów ukształtowanej wiedzy na temat teorii stosunków międzynarodowych oraz teorii organizacji. Szczególnie w przypadku tej drugiej zaczęto odwoływać się do kategorii *governance* jako alternatywy dla dychotomii: *government* vs. *non-government*. Chętnie sięgano do terminów stworzonych dla potrzeb nauki o zarządzaniu czy ekonomii. Sama nauka o polityce, korzystając z teorii administracji publicznej, wykorzystwała modelowe podejście analityczne przez budowę koncepcji MLG¹³ (*multi-level governance*). Według niej, państwo, mimo nadrzędności swoich struktur, zaczęło ustępować miejsca innym podmiotom, które mogły uczestniczyć w procesie sprawowania władzy. Pojawiła się alternatywa dla struktury narodowej w postaci organizacji ponadnarodowych, międzyrządowych i pozarządowych. Państwo, pozostając we własnym przekonaniu najważniejszym aktorem, godziło się przenieść udziały w wyłącznych do tej pory kompetencjach na instytucje ponadnarodowe. Wertykalny układ decyzyjny, przynajmniej na poziomie naukowego opisu, został zastąpiony przez horyzontalny.

Specyficznym europejskim zjawiskiem jest asymetria władzy. To jednocześnie skłania do zastanowienia się, czy mamy obecnie do czynienia z konstrukcją hierarchiczną, czy płaską. Rodzi się zatem pytanie, czy moż-

¹³ Zob.: G. Marks, *Structural Policy and Multi-level Governance*, w: *The State of the European Community*, red. A. Cafruny, G. Rosenthal, Washington, D.C. 1993; L. Hooghe, G. Marks, *Multi-Level Governance and European Integration*, New York–Oxford 2001; *Multi-level Governance*, red. I. Bache, M. Flinders, Oxford 2004.

na mieć na myśli **system autopojetyczny** (N. Luhmann), a może nadal obserwujemy organizujący się porządek – konfederacyjny lub federacyjny – *in statu nascendi*. W przypadku uznania UE jako systemu „samoorganizującego się” pojawia się szereg pytań o samą jego kondycję. Ciężar dowodu przechodzi na badanie stopnia przymusowości/dobrowolności tej konstrukcji oraz przypadkowości/celowości jego powstania. Jeśli jest obojętny na wpływy zewnętrzne, to jedynie w takiej mierze, w jakiej odnosi się do samego siebie jako konceptu bez precedensu w historii świata. Pojawia się wątpliwość: kiedy powstaje porządek niemający konsekwencji **deontycznych**? Kierunek oddziaływania norm ma postać dualną: rodzący się jako ich wynik (porządek statyczny) lub równolegle tworzący nowy porządek normatywny (porządek dynamiczny).

Oczekiwanie dającego satysfakcję realistom zespołu cech opisujących obiekty polityczne w tradycyjnym układzie hierarchicznym, z wyraźnie określoną przewagą czynników instytucjonalnych ponad wpływem warunków zewnętrznych, jest teoriopoznawczym fundamentalizmem. „Rozmiękczenie” cech władzy będzie także wynikiem przyjęcia nowego spojrzenia na problem suwerenności. Roszczenie, jakie jest podstawowym atrybutem suwerenności narodowej, na poziomie sieci europejskich pozostaje jedną z cech, niekoniecznie o priorytetowym znaczeniu. Demokracja, pomimo swej dobrowolności, oznacza przymus funkcjonowania porządku, kiedy został on już dobrowolnie wybrany (współcześnie mamy choćby powracające próby instalowania demokracji prewencyjnej). Podstawowy dyktat demokratyczny sprowadza się do zagwarantowania równości w obszarze stanowienia reguł, choć już niekoniecznie w ich stosowaniu. W związku z tym poziom niezależności państwa to konsekwencja myślenia o nim w sposób wykluczający konkurencję na formalnie podległym obszarze. Unia Europejska nie odnosi się do tych kwestii zero-jedynkowo. Deficyt demokracji można ograniczyć do podmiotów formalnie demokratycznych. Byłoby dalece nieprecyzyjne nazywać UE strukturą niedemokratyczną, choć będzie wiele prawdy w twierdzeniu, że jest to podmiot postdemokratyczny w tradycyjnie rozumianym łańdźcu międzynarodowym. Co więcej, demokratyczne państwa narodowe zachowały znacznie więcej instrumentów pozwalających im zabezpieczyć się przed negatywnymi skutkami owego deficytu niż sama UE. Jeśliby uznać porządek unijny za *stricto* demokratyczny, to instytucje unijne są dlań asymetryczne i słabsze. Niektórzy badacze idą jednak dalej w swych przypuszczeniach dotyczących *Pax Europaea*. Pojawiają się opinie wskazujące na odczuwalny brak demokratyzacji, która towarzyszyłaby procesom europeizacji ostatnich dekad, co wyraża się dryfowaniem władzy w stronę pozbawioną umocowania w polityce demokratyzującej, a sami obywatele nie odczuwają już

niezależności, jaką gwarantował stary świat¹⁴. Z jednej strony obywatele biorą czynny udział w wyborze przedstawicieli do Parlamentu Europejskiego, choć właściwie nie rodzi to skutków dla samego procesu wyłaniania przywódców europejskich, ponieważ ten właściwie nie jest wynikiem demokratycznej arytmetyki, lecz konsekwencją „[...] wewnątrzpolitycznej kalkulacji władzy”¹⁵. Widać to choćby po nominacji Donalda Tuska na stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej. Przemawia za tym logika, która nie została właściwie zrozumiana na poziomie analiz publicystycznych. W przeważającej części mówiło się bowiem o zaskoczeniu decyzją oraz samym wyborem. Tymczasem rozpoznanie tego w oparciu o postępujące, choć niesformalizowane zjawiska dezintegracji europejskiej pozwoliłyby uchwycić istotę tej uprzednio niespodziewanej desygnacji. Jan Zielonka wskazuje na trzy możliwe scenariusze dezintegracyjne: utrata kontroli nad rozwojem finansowym albo politycznym; pogorszenie sytuacji wskutek próby rozwiązania (nieudolnego) problemów; polityka zaniechania i pozornych reform i ich następstwa¹⁶. Nadanie wspomnianym scenariuszom roli skutków kryzysu ekonomicznego oraz jego implikacji dla UE pozwala w wyborze osoby D. Tuska wskazać na powstającą obecnie przewagę racji międzyrządowych (Rada Europejska, Rada Unii Europejskiej) ponad zobiektywizowanymi potrzebami ponadnarodowymi, reprezentowanymi przez przewodniczącego Jean-Claude’a Junckera i Komisję Europejską. W ten sposób powołanie D. Tuska, zdeklarowanego zwolennika integracji oraz przedstawiciela państwa o wyraźnie sprofilowanym, częściowo klientelistycznym stanowisku wobec Unii Europejskiej, a przy tym osoby o określonej pozycji politycznej, to gwarancja budowania przeciwwagi dla roszczeń poszczególnych rządów. Tusk jest więc w pewien sposób europejską odwrotnością (oraz sumieniem) członków Rady Europejskiej. Zatem indywidualne przymioty, jak zdolność do budowy kompromisu i wyważania racji, korespondują tym razem z zapleczem politycznym, uwarunkowanym gospodarczo, a nawet kulturowo. Wynikający z powyższego okres „bycia ważniejszym” w odniesieniu do Rady nie będzie więc kategorią normatywną, lecz opisową, ponieważ uwzględniła ona konteksty (imponderabilia), które nie są widoczne w unijnym dorobku prawnym. Wówczas oceny decyzji na poziomie negocjacji europejskich

¹⁴ *Europejska droga do supremacji: rozmowa Leszka Jeżdżewskiego z Brendanem Simsem*, „Liberté! Głos Wolny, Wolność Ubezpieczający”, Nr XVIII, sierpień–październik 2014, s. 96. Zob.: G. Çağlar, *European Integration: Consequences for the German Model*, w: *Surviving Globalization? Perspectives for the German Economic Model*, red. S. Beck, F. Klobes, Ch. Scherrer, Berlin 2005, s. 179–200.

¹⁵ U. Beck, *Niemiecka Europa*, Warszawa 2013, s. 31.

¹⁶ Por.: J. Zielonka, *Koniec Unii Europejskiej?*, Warszawa 2014, s. 43–44.

reprezentują wewnętrzną kalkulację ich podmiotów w najwyższym możliwym stopniu.

Postawmy oczywiste, wydawać by się mogło, pytanie: czy zarysowana powyżej próba analizy nośnego medialnie wydarzenia w sposób zdecydowany dowodzi deficytu woli obywateli UE w samych procesach decyzyjnych? Integracja europejska, która warunkowana była francuskim odrzuceniem na poziomie konsensusu państw twórców Wspólnot Europejskich instytucjonalnej koncepcji Europejskiej Wspólnoty Politycznej, była identyfikowana jako formalnie niepolityczna. Jednak właściwa introspekcja musi uwzględniać odkrycie integracji przez cechę tego, co polityczne. Innymi słowy, następuje tu regres do polityczności. Cechy konstytutywne relacji międzypaństwowych, a w dalszej kolejności ponadnarodowych, są w ostateczności zawsze reprezentowane przez to, co jest źródłem tożsamości działań podmiotów społecznych. Istotą demokracji samej UE nie będzie zatem reprezentatywne przedstawicielstwo ponadnarodowe, ponieważ nie sposób ustalić, do jakich kategorii miałyby się w pierwszej kolejności odnosić. Tak rozumiana demokracja nie ma także cech partycypacji, czego wielu nie chce i nie potrafi przyjąć do wiadomości. Widać w tym istotę suwerenności demokratycznej. O ile państwa, a ściślej – jej demokratycznie wybrane parlamenty i ukonstytuowane rządy, znajdują przewagę na poziomie konwencjonalnej polityki, o tyle w odniesieniu do polityczności jako pojęcia zawierającego w sobie także ową konwencję, nie musi być mowy o zjawiskach deficytu. Hierarchia ma bowiem niewielki wpływ na ekspresję cech politycznych, będących sensem rozumienia samego zjawiska integracji europejskiej. Chodzi zatem o fakt błędnego założenia, że integracja musi być prowadzona przez zoptymalizowane kody instytucjonalne. Jednocześnie redukcja jej procesów na poziomie jednostek do wymiany gospodarczej czy kulturalnej to najpoważniejszy błąd poznawczy studiów europejskich. Deficyt demokracji sprowadza się więc „zaledwie” do aktu instytucjonalnego, lecz nie można o nim mówić w przypadku wykorzystania politycznej istoty („prawa do”) samej europejskiej integracji.

Przymus w wersji transnarodowej zostaje zamortyzowany i odformalizowany sieciami powiązań oraz negocjacji pionowych i poziomych¹⁷. Układ niehierarchiczny w efekcie pozwala na włączenie się podmiotów niepublicznych, a to z kolei powoduje wzrost konkurencyjności wewnątrz społeczeństwa, wtedy jako ostatecznego argumentu „przeciw” używa się roszczenia narodowego. Myślenie w tradycji dominujących sądów narodowych i interesów państwowych nie daje się równoważyć ideą europejską. Kiedy pojawia się groźba bycia przegłosowanym na szczeblu po-

¹⁷ Por.: A. Rothert, *op.cit.*, s. 75.

nadnarodowym, kiedy istnieje parlament niemogący zabezpieczyć woli własnych fundatorów, wreszcie kiedy tworzy się konkurencja przywódcza podmiotów, jakiej wcześniej sobie nie wyobrażano, odtwarza się linie podziału, a europejskość ma rację, o ile pokrywa się z zadeklarowanymi narodowymi punktami widzenia¹⁸. Deficyt demokracji staje się w takiej antyeuropejskiej retoryce zjawiskiem tym razem pożądanym przez tych, którzy rozpoznają integrację jako zewnętrzną uzurpację. Widać to przede wszystkim w niechęci do respektowania skutków decyzji w systemie podwójnej większości, kiedy racje narodowe mają stanowić etyczną wyższość nad dowolną arytmetyką europejską.

W przypadku asymetrii władzy konieczne staje się znalezienie odpowiedzi na klasyczny dyktat czystej formy. „Poziom europejski nie jest nasadzony na poziomy regionalne i krajowe; kraje członkowskie i regiony nie są zaś podporządkowane UE i jej instytucjom. [...] System unijny jest raczej hybrydą łączącą układ podziału władzy wertykalny i horyzontalny z układem konsensualnym czy uzgodnieniowym, w który to już sam w sobie skomplikowany porządek wchłonięte zostały reżimy parlamentarne”¹⁹. Warte zaznaczenia po raz kolejny jest domniemanie pojawiające się w takiej wypowiedzi, co dla wielu mogłoby oznaczać spekulację naukową. Jest to jednak przykład koincydencji wyjaśnień, gdzie poszukuje się form adekwatnych dla dynamiki świata, a nie uniwersalnych, choć anachronicznych. Jeśli dopuścimy w przypadku UE w określeniu jej politycznej konstrukcji formę „post”, wówczas mimowolnie sytuujemy ją jako nowe wcielenie państwa narodowego – np. postpaństwo, podmiot postpolityczny; system postsuwerenny, policentryczny etc.

2.2. Zinstytucjonalizowana niechęć do integracji

Integracja europejska rozumiana jako proces liniowy nie ma ściśle określonych konsekwencji. Innymi słowy – nie możemy przewidzieć jej finału, a przede wszystkim celu. Założenie, że realizuje się jakiś z góry narysowany projekt, jest naukową uzurpacją. Nie ma większego znaczenia, że część z nas może widzieć w UE organizację bez precedensu. Znając specyfikę badań społecznych, można być niemal pewnym tego, że na każdy sąd o wyjątkowości formy UE pojawi się kontrpogląd sugerujący głębokie historyczne generalizacje i analogie. Jest więc szczególnie istotne, aby starać się zrozumieć Unię Europejską jako organizację, która tworzy problemy, jakich uprzednio nie zakładała. Rozwój procesów integracyjnych jest w najwyższym stopniu nieznanym, o ile założymy, że w konsekwencji UE

¹⁸ Por.: J. Zielonka, *op.cit.*, s. 83–84.

¹⁹ A. Rothert, *op.cit.*, s. 83.

nie stanie się – w sensie prawnomiędzynarodowym – państwem. Prześledźmy to na przykładzie pojęcia tożsamości. Doszło do kontekstowej zamiany jej sumy w różnicę, oznaczającą postulat wyeliminowania tego, co nieeuropejskie. Tworząc założenia integracji w Europie, zakładano sumowanie się cech, jakie określano pozapolitycznie. Tymczasem takie deklaratywne odrzucenie polityki w konsekwencji uczyniło cały proces *par excellence* politycznym. Tradycyjna rola konwencjonalnych instytucji politycznych oraz wiara w ich sprawczą i organizacyjną moc doprowadziły do nierozumienia istoty procesów integracyjnych w ich społecznym uwikłaniu. Formalnie odgórną, a jedynie postulatywnie oddolną jedność europejską miała doprowadzić do powstania sprawnie realizującej zadania techniczno-inżynierskiej organizacji, zgodnie z logiką myślenia jej animatorów. To co sumuje się w myśleniu politycznym decydentów, niekoniecznie odbierane jest jako całość przez formalnych beneficjentów. Prawdopodobnie największą naiwnością było sądzić, że tak istotny proces społeczny, jak integracja, można kontrolować. Dobry wynik ugrupowań uniosceptycznych (publicystyczna etykieta: „partie antyeuropejskie” to redukcja do przyjętego kodu, który oznacza utożsamienie sformalizowanych rozwiązań instytucjonalnych w UE z europejskością jako taką), a także powstanie organizacji społecznych, takich jak PEGIDA (Patriotische Europäer gegen die Islamisierung des Abendlandes), przedstawia się w mediach jako antyeuropejskie, ponieważ mylnie przypisuje się im chęć destabilizacji UE jako wcielenia tego, co europejskie. Mamy do czynienia z pojawieniem się integracji, którą określić można mianem niechcianej i w pewnym stopniu niespodziewanej. Jeżeli przez wiele lat wokół postulatu obywatelstwa europejskiego budowało się całą narrację, także w oparciu o prawo wyboru do Parlamentu Europejskiego²⁰, to może zdumiewać fakt, że neguje się organizacje, które owo obywatelstwo podniosły do rangi postawy patriotycznej. Na tym polega polityczne rozpoznanie skutków korzystania z wolności pozytywnej. Dekretowanie oddzielenia problemów unijnych od ogólnie europejskich byłoby semantycznym oszustwem, ponieważ uprzednio wielokrotnie traktowano je, w przyjętej wykładni UE, w sposób dalece synonimiczny. O ile wspomniano o formalnej nieokreśloności integracji, o tyle na poziomie ontycznym celem Unii Europejskiej jest osiągnięcie europejskości w najwyższym

²⁰ Nie będzie to uwaga natury badawczej, lecz jedynie sprawozdanie z powierzchownej obserwacji uczestniczącej. W trakcie moich wizyt w Parlamencie Europejskim w Brukseli uderzające było dla mnie to, że nie dało się tam zaobserwować czarnoskórych posłów, co musi budzić zdziwienie w tak kosmopolitycznej Europie. Od razu odpowiem na zarzuty, że w Unii Europejskiej nieważny jest kolor skóry. Jeśli w istocie tak jest, to dlaczego jest tak, jak wspomniałem?

możliwym stopniu. Poza tym, jeśli w pierwszej fazie kreowania tożsamości europejskiej stosowano klauzulę rozszerzającą²¹, a w to miejsce wprowadza się ograniczenia, rodzą się pytania o faktyczny charakter integracji. Założyć można, że odczytanie tych procesów jako umocnienie tego, co europejskie, nie oznacza działań w rozumieniu destrukcji systemu. Integracja europejska zakłada stopniowalność, błędem jest jednak wyparcie z myślenia decydentów intensyfikacji analogicznych procesów, kiedy zostaje przekroczona ich nakazana forma. Ład polityczny oparty na instytucjach, zredukowany do procesów wcielenia założeń ekonomicznych, nie uwzględnia faktu, że społeczeństwo korzysta zeń tak, jakby dokonywano doboru naturalnego. Zatem znaczenie zyskują te instytucje, które zapewniają i chronią rozwój europejski, a nie powstrzymują go i redukują. Czy w związku z tym można mówić o „złej integracji” i czy należy wyskoczyć/względnie oczekiwać, że ktoś inny wyskoczy z „pędzącego europejskiego pociągu”? Nie chodzi o wartościowanie form integracji, lecz wskazanie, że w określonych realiach politycznych staje się ona formatem obrony przed tym, co definiuje się jako nieeuropejskie. Były komisarz UE do spraw budżetu Janusz Lewandowski stwierdził, że „Unia Europejska i strefa euro zostały wybudowane na dobrą pogodę. Teraz mamy burzliwe wydarzenia i uczymy się, jak przeprowadzać nie tylko akcje ratunkowe, ale też akcje zapobiegawcze”²². Tę metaforę można dowolnie przenosić z pozycji kryzysu ekonomicznego na kryzys polityczny czy wręcz kryzys tożsamości. Integracja niesponsorowana przez decydentów sytuuje się na pograniczu tego, co narodowe oraz europejskie. Staje się zatem jeszcze bardziej polityczna, a przez to trudniej kontrolować jej przejawy, ponieważ wpisują się one w logikę stworzonych sieci. Beck w interesujący sposób opisywał zwiększanie się poziomu suwerenności wraz z oddalaniem się od formalnego jądra (Bruksela). W przypadku nowej oddolnej integracji, jakkolwiek afektywnie byłaby zasilana, rezultat ten jest jeszcze bardziej zauważalny. J. Zielonka prognozuje, że instytucje europejskie osłabną, ale wzmocnią się europejskie sieci, dlatego też, jak można przypuszczać, zaczęliśmy mówić o demokracji mniej terytorialnej²³. Założenie to wynika

²¹ Por.: J. Derrida, J. Habermas, *Europa jaka śni się filozofom*, „Gazeta Wyborcza”, 10.06.2003. Pisałem o tym szerzej: Ł. Młyńczyk, „Tożsamość narodowa” versus „tożsamość europejska” jako determinanty rozwoju w XXI wieku, w: *Perspektywy Unii Europejskiej po rozszerzeniu z 2007 – przegląd zagadnień*, red. C. Trościak, Poznań 2009, s. 43–52.

²² Lewandowski: *UE i strefa euro uczy się jak ratować i zapobiegać*, http://www.europarlament.pap.pl/palio/html.run?_Instance=cms_ep.pap.pl&_PageID=1&_menuId=17&_nrDep=27906&_CheckSum=207158360 [dostęp 26.01.2015].

²³ J. Zielonka, *op.cit.*, s. 100, 110.

zapewne z technicznej wyższości sieci nad siatką organów zewnętrznych wobec jednostek. Można zaobserwować, że duża część literatury dotyczącej Unii Europejskiej, a przede wszystkim samej integracji, ma często bardzo profetyczną specyfikę. Można temu sposobowi prognozowania przyszłych stanów postawić formalne zarzuty z poziomu reguł poznania naukowego. Jednak mimo to obrazują one pewną jakość myślenia o opisywanym problemie. Unię Europejską zwykło traktować się jako podmiot w ruchu, co – na poziomie naukowym – daje sposobność nie tyle wyjaśnienia bądź zrozumienia istoty, ile odkrycia jej samej. Jeżeli założymy, w ślad za Zielonką, że „różnorodność jest motorem rozwoju społecznego i innowacji gospodarczej, [...] pluralizm jest filarem ładu demokratycznego”²⁴, to jednak wymaga to zaistnienia dość znaczącego warunku koniecznego: dotyczy to wyłącznie rzeczy błahych. Jeżeli zaś odniesiemy to do pryncypiów, wówczas potencjał integracyjny i dezintegracyjny będą sobie równe, a więc będą się wzajemnie znosić. Jednocześnie istnieje jeszcze jedna przeszkoda, jakiej nie udało się do tej pory przezwyciężyć. Procesy budowy wspólnoty tego, co europejskie, przebiegały w atmosferze pojedynczej zgody każdego państwa członkowskiego. W nowej specyfice integracja ≠ zgoda na integrację. Faktycznie endogeniczne ruchy europejskie wypierają inicjatywy egzogeniczne. Nie potrzebują na to niczyjej zgody, a opór traktują jako sprzeniewierzenie się samej europejskości. Politycznie nieważne jest przy tym, że nie mieszczą się w logice otwartości UE, a nawet poprawności ideologicznej. Ich przewagą jest postulowana racja moralna, a przy tym nieodłączne utożsamienie ze strukturą. Tych argumentów póki co nie potrafią zneutralizować unijni decydenci. Dzisiejsza integracja stanowi realizację prognozy, jaka przekraczała kreacyjną wyobraźnię mocodawców UE, przy czym błędem był nie tyle brak takich przewidywań, ile pewność, że tak właśnie nie będzie. Jest to *casus*, który Nassim Nicholas Taleb nazywa *Czarnym Łabędziem*, czyli rzadko występującym wydarzeniem o drastycznym wpływie na rzeczywistość oraz cechującym się retrospektywną przewidywalnością²⁵. Zastanawiające jest, że wspomniani decydenci przekonali sami siebie, że pielęgnowanie europejskiej tożsamości, którą w ich przekonaniu jedynie niewielka część była w stanie bezdyskusyjnie zaakceptować, nie stanie się narzędziem jedności wobec tego, co nie pasuje do europejskości *per se*, nawet w potocznym rozumieniu. Prognozowanie, oparte na przeniesieniu logiki i racjonalności przeszłości na przyszłość, często unicestwia samo siebie, kiedy nie zakłada się wystąpie-

²⁴ Ibidem, s. 122.

²⁵ N.N. Taleb, *Czarny Łabędź: o skutkach nieprzewidywalnych zdarzeń*, Warszawa 2014, s. 18 i nast.

nia stanów ekstremalnych lub wiarę w ich powstrzymanie²⁶. Każde hasło politycznie nośne i mające potencjał do jednoczenia ludzi wokół spraw uznawanych za kluczowe może zostać potencjalnie przejęte przez każdą aktywną grupę. To niestety dowodzi, że państwa członkowskie chciały utrzymywać podaż własnej polityki, także na poziomie ponadnarodowym (europejskim), licząc że jest on abstrakcyjny nie tylko dla standardowej wyobraźni politycznej, lecz także w ich własnej domenie.

2.3. W stronę dezintegracji?

W przypadku samego kryzysu ekonomicznego postępowanie może być zgoła odmienne, ponieważ w odniesieniu do roszczeń finansowych treść tożsamości zatrzymuje się na tym, co narodowe, gdyż „europejskość” obwinia się za własną sytuację. Potencjał i chęć integracji zależy zatem od rodzaju identyfikacji zawsze zewnętrznego wobec jednostek zagrożenia. Modernizacja refleksywna, będąca konsekwencją pojawienia się określonych zagrożeń oraz prób ich zarządzania i kontrolowania przez społeczeństwo, ukierunkowała współczesny dyskurs światowy wokół pojęcia „ryzyka”²⁷. Beck uznał, że oczekiwanie globalnej katastrofy jest potężnym źródłem mobilizacji społecznej naszych czasów²⁸. Pojęcie ryzyka nie jest semantycznie równoważne z oczekiwaniem katastrofy. Już tylko intuicyjnie odczuwamy, że drugie z pojęć może mieć bardziej ostateczne konsekwencje. Dalej wiąże się z tym kategoria wyobraźni politycznej, która może mieć postać zarówno narodową, jak i transnarodową. Społeczeństwo ryzyka nie oznacza wcale społeczeństwa katastrofy, a sam twórca pojęcia uważał, że w stanie obecnym, mierzonym skalą ryzyka, można jeszcze ustrzec się samej katastrofy. Globalizacji ulegają wszelkie aspekty kondycji ludzkiej, w związku z tym analogicznie dzieje się z ryzykiem. Szczególnie kryzys ekonomiczny ujawnił faktyczne nastroje społeczne. Dość szybko okazało się, że składniki postulowanego wcześniej społeczeństwa europejskiego „ulotniły się”, a ono samo niekoniecznie zwróciło się w stronę utrwalania wzajemnych więzi i tworzenia wspólnoty. Właśnie wtedy wybrało tradycyjnie ukształtowaną lojalność narodową, przy czym nie powinniśmy przesądzać, że na pewno ma to podłoże szowinistyczne. Często wybór opozycji wobec UE to wyraz frustracji z powodu sytuacji gospodarczej, przy czym zapomina się, że sama Unia, mimo znacznej

²⁶ Por.: *ibidem*, s. 74–80.

²⁷ Por.: U. Beck, *Ponowne odkrycie polityki: przyczynek do teorii modernizacji refleksywnej*, w: U. Beck, A. Giddens, S. Lash, *Modernizacja refleksyjna*, Warszawa 2009, s. 17–27.

²⁸ U. Beck, *Niemiecka Europa...*, *op.cit.*, s. 20.

wielkości, jest także tego systemu elementem, a nie po prostu wyłącznym sprawcą kryzysu. Inną sprawą jest jednak proponowanie zdehumanizowanych recept w celu walki z kryzysem ekonomicznym, gdzie państwa subwencjonują instytucje, jednocześnie podwyższając zobowiązania fiskalne obywateli i ograniczając wydatki na ich rzecz. „Państwowy socjalizm dla bogatych i banków, neoliberalizm dla klasy średniej i biednych”²⁹. Państwo narodowe na skutek okoliczności gospodarczych otrzymało „drugie życie”, ponieważ sam kryzys, mimo jego transgraniczności, odczuwany jest jednak w sposób głęboko patriotyczny. To właśnie warunki ekonomiczne obnażyły słabość dotychczasowych rozwiązań, ponieważ kiedy skończył się okres gospodarczej koniunktury, narodowe mechanizmy wychodzenia z kryzysu musiały zawieść, kiedy nie wymagano od siebie dyscypliny finansowej tylko oczekiwano pomocy od innych. Taką drogą nacjonalizował się nie tylko sam kryzys, lecz także narzędzia jego przezwyciężania. Kruche podstawy wspólnej (choć starej) tożsamości Europejczyków nie przetrwały przymusu określonego zachowania się, gdzie jedna narodowa demokracja miała decydować o losach innej. Kiedy samemu ma się ciepłą zupę, łatwo żądać, aby inny jadł zimną. Nawet jeśli jest to wynik myślenia o wspólnocie w formie dbałości o jej przyszłe losy, to jednak skutek jest raczej wyłącznie narodowy i zawsze antyunijny.

Dwa powyższe przypadki są przykładem koincydencji wyjaśnień, a ściślej rozumień stanów integracji europejskiej. Nie przecinają się w żadnym punkcie, a nawet może się wydawać, że wzajemnie sobie przeczą. Jest to jednak jedynie pozorne wrażenie. Obiektywnym problemem nauk społecznych jest deficyt makroteorii, a także niewielki stopień uniwersalności jej praw. W odniesieniu do Unii Europejskiej zjawiska te dodatkowo uwarunkowane są analizą podmiotu w ruchu, który ciągle się zmienia, wobec czego próbuje się, często bez powodzenia, uchwycić to, co nieuchwytnie. Zarządzanie ryzykiem nie jest już wyłączną kategorią ekonomiczną, a naukowe orientacje badawcze stają się coraz mniej uniwersalne, a nawet nieprzydatne. Zarówno neoliberalizm, jak i neomarksizm niekoniecznie stanowią błędne strategie badawcze, natomiast nie są tak uniwersalne, jak chcieliby ich zwolennicy.

3. Zbyt wielu, by nie decydować

Mimo że niemal od zawsze mówi się o twórczej roli wielkich jednostek to równie często wskazuje się na konsekwencje takiej sytuacji. Przez blisko dwie dekady wypowiediano sądy o obumieraniu państw wywołanym

²⁹ Ibidem, s. 17.

postępującymi procesami globalizacji, jednak kryzys i jego odczuwanie przez wzrost wielu elementów ryzyka dodały energii narodowej. Wykorzystano przy tym ten sam mechanizm, jaki starała się wprowadzać Unia Europejska, to znaczy oparto się na ruchach oddolnych (*Grassroots*), co jest z jednej strony skuteczne, z drugiej zaś – trudne do powstrzymania. To wszystko wymusza pojawienie się lidera, a więc europejski układ horyzontalny i sieciowy nagle wymagają częściowej hierarchizacji, a staje się to istotnym paradoksem współczesnej kondycji państw członkowskich i samej UE. Jednocześnie sprowadzanie tych procesów do generalizacji historycznych, a także cykli politycznych, to redukcje, które na poziomie samego wniosku zakładają, że nie ma już czego odkrywać. Największym błędem badań europejskich, a przede wszystkim samej integracji, było ograniczanie ich poznania do instytucjonalnego zarządzania. W tej sytuacji dyskusje o potencjałach endogenicznych były albo deklaracjami bez pokrycia w faktach, albo efektem ich błędnego zdefiniowania. Porządek prawny, aby pozwolił na sprawne funkcjonowanie organizacji pozbawionej formalnych i charyzmatycznych liderów, musi w zoptymalizowany sposób regulować najważniejsze kwestie i rozwiązywać/zapobiegać problemom. Jeśli tego nie gwarantuje, wówczas odpowiedzią na brak istotowej reprezentacji jest włączenie się do procesów decyzyjnych. Kolejne akcesje w pewnym stopniu podnoszą liczebność dotychczasowej instytucjonalnej integracji, ponieważ na etapie spełnienia kryteriów, a także podkreślania ich zasadności, nie ma miejsca na deklarowanie wątpliwości. Problemem jest, że nie jest to zwykle stanowisko ostateczne.

Słowa kluczowe: integracja europejska, dezintegracja europejska, polityczność, europejskość, deficyt demokracji, asymetria władzy

Key words: European integration, European disintegration, the political, the Europeanism, democracy deficit, Asymmetric Power